Rok 4. Kalisz dnia 19 (31) Października 1873 r. № 83.

KALENDARZ Dziś	godz.	min.
Wschód słońca	6	54 r.
Zachód „	4	32 w.
Długość dnia. .	10	38
Ubyło dnia . .	6	5
Wschód księżyca	we	dnie
Zachód „	0	30 r.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR Dziś	rano	w poł.
Ciepła	5	8

BAROMETR
Wczoraj } zmiana.
Dziś . }

Piątek dnia 31 października 1873 roku.

Dziś św. Wolfanga B.— Dnia 1, **Wszystkich Świętych.**— D. 2, Dzień Zaduszny i Wiktorji.— D. 3, św. Huberta B.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Cena ogłoszeń.— Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po kop. 3.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Zawiadamia pp. właścicieli domów, że jednocześnie przesłany został do Kasy miejskiej szczegółowy rozkład składki ogniowej za ratę październikową r. b.

W skutek tego magistrat wzywa pp. właścicieli domów, aby opłatę takowej składki w jak najkrótszym czasie uskutecznili, a to celem uniknienia środków egzekucyjnych.

Kalisz, d. 16 paźdz. 1873 r.

Prezydent, *Przedpełski.*— Sekretarz, *Smotrycki.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Ponieważ dzień Zaduszny przypada r. b. w niedzielę, a w dniu tym nabożeństwo za umarłych odprawiać się nie może, przeto nabożeństwo zaduszne odbywać się będzie w dniu następnym czyli poniedziałkowym.

— W № 226 Gaz. Polskiej, korespondent tego pisma podał wiadomość o bandach złoczyńców, którzy trwożą jakoby powiat koniński i jacy mają być tak uzuchwaleni, że nawet samemu miastu i jego bezpieczeństwu zagrażają. Że korespondenci umieją często redakcje pism wprowadzać w błąd, to powszechnie jest wiadomem. Tak się ma i z owemi niby bandami. Znając dostatecznie i na podstawie opinji publicznej, urzędową gorliwość w wykonywaniu swych obowiązków W-go naczelnika p-tu konińskiego; słysząc także, iż jego energji zawdzięczał w roku bieżącym Konin, że mimo niezbyt przyjaznych warunków sanitarnych swojego położenia, nie uległ co jak być mogło epidemji cholerycznej, po odczytaniu owej wiadomości o bandach złoczyńców, uwierzyć jej nie mogliśmy, tem więcej, że osoby przybywające z tamtych stron, nie potwierdzały wieści, iżby bezpieczeństwo publiczne do takiego stopnia jak podał korespondent koniński, zagrożonem być miało. Dziś otrzymawszy z najpewniejszych źródeł wiadomości w tej mierze, podajemy je naszym czytelnikom, a obowiązek sprostowania twierdzeń konińskiego korespondenta, tem bardziej na nas spoczywa, że miasto Konin należy do naszej gubernji.

Złoczyńca Smoliński nie uciekł z więzienia, lecz po odbyciu trzechletniej kary w rotach aresztanckich twierdzy Nowogeorgiewskiej, odtransportowany został do miasta Konina, jako do swego miejsca rodzinnego. Tu zostawał pod nadzorem na stopie wolnej, — bo gdy karę odcierpiał, a nie był na nowo w niczem poszlakowany, przeto nie istniała też żadna zasada do trzymania go w areszcie. Na tej to stopie wolnej będąc, w nocy z d. 31 sierpnia na 1-szy września r. b., dostrzeżony był pod oknami aresztu, gdzie się udał celem przekonania, czy w tymże areszcie znajduje się, lub nie, złodziejski kompan imieniem Józef, tamże przytrzymywany.

Na drugi dzień po tem, gdy Smoliński się ukrył i wzbudził podejrzenie, iż zamierza znowu popełnić jakie bezprawia, władze przeto miejscowe natychmiast się zajęły energicznie jego poszukiwaniem. Przytrzymanie Smolińskiego i jego towarzysza Janiaka przez strażników ziemskich, nastąpiło w d. 14 września; przy rewizji obydwóch jak niemniej ich kompanów, znaleziono przy nich różną bieliznę, kilka surdutów i inne rzeczy pokradzione u różnych osób. Z pięciu kradzieży jakie mógł popełnić Smoliński ze wspólnikami swoimi, co do 4-ch mają być dowody; po ucieczce zaś Janiaka aż po dzień 11 października, nietylko nie wykonano w Koninie żadnej kradzieży ale nawet w całym powiecie. W epoce w której Smoliński zniknął, aż po noc 12 września popełnionych było dziewięć kradzieży; przy dwóch z tych — straż ziemska ujęła złoczyńców, rzeczy im odebrano, a winnych oddano pod sąd; to samo stało się przy trzeciej kradzieży; z pozostałych 6-ciu kradzieży, 5 spełniono przez wyjęcie szyb w oknach, szóstą, przez odjęcie haków i przewiercenie dziur we drzwiach. Przy tej ostatniej kradzieży dokonanej w $\frac{1}{2}$ godziny czasu nad ranem, po udaniu się gospodarza do bożnicy; Smoliński jak i w okresie pierwszych siedmiu dni, nie miał się podobno znajdować w Koninie. Wedle podań osób poszkodowanych kradzieżami, wysokość 1-ej wynosiła rs. 10, 2-ej rs. 60, 3-ej rs. 1 kop. 50, 4-ej rs. 12, 5-ej rs. 140, 6-ej rs. 181, a w tych rs. 145 gotowizną, 7-ej rs. 80, 8 ej rs. 11, i 9-ej rs. 54. Podawane nakoniec przez korespondenta szczegóły, jakoby złoczyńcy gwizdać mieli nocą po mieście i dawać sobie sygnały, są także mylne, równie jak powieść o dębowej pałce jaka była pozostawioną w jednym z domów. Pałka ta a raczej kij, nie była okutą w żelazo, nie dłuższą nad 5 ćwierci łokcia, grubości świecy stearynowej, z których 8 idzie na funt. Aby mieszkańcy czynić mieli poszukiwania celem wykrycia złoczyńców, jest także mylnem, bo tem zajmowały się władze zaraz od samego początku.

Niedokładnie sprawdzone okoliczności i pisanie często na podstawie tylko wieści nie pewnej,— wprowadza redakcje w błąd, w których możliwości nie spoczywa sprawdzanie szczegółów; tak było i w obecnem zdarzeniu wykazującem, że wieści jakoby o zuchwale grassującej w p-cie konińskim bandzie złoczyńców, są powieścią, która nikogo trwożyć nie powinna, tem więcej, że znana energja władz miejscowych daje rękojmię zupełną dla bezpieczeństwa publicznego.

RÓŻA

POWIEŚĆ

Fryderyka Spielhagena;

przełożył z niemieckiego

D. Skurzalski.

—

(*Ciąg siódmy*).

—

W hrabi zaszła dziwna zmiana od czasu gdy zamieszkał w Dolinie, z której ród jego pochodził, w której przodkowie zamieszkiwali w przeciągu całych stuleci i we wsi, która mu dała nazwisko. Zupełnie nie przypominał sobie tej miejscowości, bo jeszcze małem dzieckiem wywieziono go w obce strony. A pomimo to, wszystko tu mu się zdało być znanem, rodzinnem, jak z rannego dzieciństwa znał i lubił góry, zlewające się z horyzontem, ciemnymi, mglistymi konturami; lasy z groźnie szumiącymi wierzchołkami, a doliny przerznięte pastwiskami i krętymi strumykami,— pola, szeroko zalegające u podnóżka gór. I uprzejmy, usłużny lud z naiwną mową, mężczyźni w długich płóciennych sukmanach i kapeluszach z szerokiemi skrzydłami, kobiety w czarnych gorsetach, z długiemi wstążkami w czepeczkach na głowie, więcej mu przypadły do serca, jak wszystkie niezliczone plemiona i narody, z któremi przychodziło mu się spotykać w ciągu ostatnich dziesięciu lat. W istocie, zupełnie nie miał zamiaru pozostać w kraju; powrócił tutaj dla tego, ażeby wydać, ma się rozumieć swym kosztem, dzieło o polityce handlowej, opracowane przez niego podczas podróży z wielkiem staraniem i zamiłowaniem przedmiotu; niemniej dla tego, iżby odnowić kontrakty z niektórymi dzierzawcami. Ale zajmując się temi sprawami, objeżdżając swe włości i co dnia obiecując się coraz więcej z tą miłą przyrodą, przyszło mu naraz na myśl (co już w ostatnie dwa lata coraz częściej i głębiej w duszę mu się wpajało), że istotnie dosyć się już najeździł, i że już czas poznać, co to znaczy „być u siebie.” Duży gmach zamkowy z szerokim tarassem przystrojonym blaszynymi kaktusami w kamiennych wazonach, z parkiem w guście francuzkim z połowy ośmnastego wieku, z mnóstwem dużych i małych komnat, przesyconych wonią pustkowia,—jeszcze nie stanowi „domu,” mianowicie wtedy tylko gdy chodząc prawie całemi godzinami po tarassie, lub po parku, albo po pokojach, nie spotka się żywej duszy, oprócz starej klucznicy albo kilku robotników, lub też rzemieślników z miasta—tapicerów, stolarzy, malarzy, wezwanych przez hrabiego po to, aby z prawego skrzydła, obranego przez niego na mieszkanie, utworzyć coś wygodniejszego i coś więcej zdolnego na mieszkanie. Do „domu” myślał hrabia, należy jeszcze coś, jeśli nie żona i dzieci, to zatrudnienie, któremu się można oddać całą duszą, albo towarzystwo, które można przyjmować, częstować, bawić, choćby dla tego, ażeby i samego siebie cokolwiek rozerwać. Jeszcze nigdy hrabiemu nie przykrzyła się jego samotność, czy raczej przeświadczenie, jak samotność może być przykrą: bo w rzeczywistości nie był więcej teraz samotnym, jak w korpusie kadetów, w garnizonie, obozie, lub też na rozwalinach Kolizeum i Karnaku. Hrabia przyszedł do przekonania, że nigdy nie był młodym, i że teraz, w trzydziestym roku życia, zupełnie zaczyna się starzeć.

Ten bowiem jest stary, mówił sam do siebie hrabia, kto chodząc z założonemi w tył rękoma po tarasie, z rana wstaje jedynie dla tego, że nie podobna przecież zdrowemu leżeć w łóżku, wieczorem zaś kładzie się dla tego, że nie podobna całą noc siedzieć nad książką. Gdybym był ubogim, musiałbym zarabiać na kawałek chleba, potrzeba byłaby bodźcem, gdybym był chciwy sławy, pochlebiało by mi to, że zaledwie ukazałem się w krainie swych ojców, a już zwróciłem na siebie powszechną uwagę i stałem się jabłkiem niezgody politycznych partji. Po cóż odpowiedziałem liberalnemu komitetowi, że zgadzam się z jego programem i będę się starał przyjść w pomoc ogólnemu interesowi o ile możność? Czyli nie czas już przejść od słów do czynu, od książek do ludzi? Tak, gdybym więcej kochał i szanował ludzi!—Ale cóż począć, nie mogę!—Zawsze—mogę za to ręczyć—uczciwie postępowałem z ludźmi; śmiało stawałem na polu bitwy, gotów nawet byłem ponieść śmierć w obronie swych rodaków,

— Przecież zebrało się Warszawie na „Przewodnika”— po tymże mieście i okolicach, który ułożyli go i wydali pp. Fryze i Chodorowicz. Przewodnik ten ułożony według wszelkich wymagań czasu, zbogacony mapami, planami, i widokami, obejmuje mnóstwo wiadomości nietylko miejscowym, lecz obcym przydać się mogących. Jedną tylko w nim upatrujemy niedokładność, że nie obejmuje szczegółowego wykazu mieszkańców, profesjonistów i t. p. i ich lokalów, jak to jest w wybornym „Kalendarzu Informacyjno-Adresowym Wrocławskim,” co dwa lata wydawanym. Ale najtrudniej z początku; dość przełamać pierwsze lody, a i udoskonali się ten przedmiot, zrozumiany już dawno w Niemczech.

Wydawane tam „Przewodniki” drukowane są co *rok*, po takich nawet miastach, gdzie ludność nie przechodzi 10,000. Czyż to tak trudno trafić z ulicy na ulicę, a do tego w małem miasteczku? zapewne, że nie; ale idzie o to, żeby nikt obcy nie utykał jak Marek po piekle, szukając czy to jakiegoś mieszkańca, czy też handlu pewnego rodzaju, czy też jakiego zakładu, profesjonisty i t. p. Taki kalendarz informacyjny miejscowy, widywaliśmy po rozmaitych zakładach, u gospodarzy domów i u rozmaitych mieszkańców. Mimo więc małej ludności, co rok wydawaną jest taka książka, a w tem cały sekret, że oszczędny i skąpy, ale rozsądny i praktyczny niemiec, nie żałuje na nią 10-ciu silberów (30 kop. czyli 2 złp.) Wydawca korzysta tam z anonsów, rzemieślnik, przemysłowiec i inny mieszkaniec, że go łatwo odszukać można — a całość miejscowości, zyskuje na jednym, pozornie drobnym, ale ważnym przyczynku porządku. Wybornie to nawet oddziaływa na obcych i przyjezdnych, którzy nabywają o miejscowości lepszego rozumienia i poważniej ją cenią, gdy widzą, że troszczy się ona o dogodność dla innych i dla siebie. Jak kto chce, niech się z nas śmieje, że „jesteśmy żabą, która też podstawia nogę do okucia” — ale i Kalisz nie zaśpi tej sprawy. Projekt „Przewodnika” po naszem mieście podawaliśmy już od lat kilku różnym osobom; daremnie; obecnie jednak księgarz kaliski p. Wartski, myśl tę urzeczywistni. Przewodnik po Kaliszu dokładny a treściwy, jasny i w kombinacjach łatwych do odszukania, wychodzić zacznie od roku przyszłego. Nie może to nastąpić wcześniej, jak w lipcu lub sierpniu, bo zwyczaj miejscowy wynajmowania lokali od Ś-go Jana Chrzciciela, nie dopuszcza ukazywania się podobnej książki w innej, jak tylko w tej porze.

— I wystawcie sobie państwo, „Kolce,” zmieniając wydawcę, przyrzekają *teraz* nie zaczepiać *osobistości* i te szanować. Dziwy! co to za postęp nadzwyczajny!

— T. Rol. pisze: Gospodarze nasi wiejscy zaopatrują się niejednokrotnie zbyt daleko w bydło rasowe i często zawodzą się na kupnie z powodu wielkiej różnicy paszy, jaka jest skutkiem odmiennych stosunków klimatycznych. Stadniki i jałowice sprowadzane wprost z Holandji lub Szwajcarji, chudną zwykle u nas i marnieją. Tymczasem sąsiednie nam Księstwo Poznańskie nie przedstawia wielkiej różnicy w klimacie i w gatunku paszy, a produkuje w niektórych miejscowościach bydło wysokiej wartości. Naprzykład nie dalej jak o pięć mil od komory celnej Pyzdry, w majątku Jaraczewo, będącym własnością p. Zygmunta Jaraczewskiego, istnieje zarodowa obora, z której całe Poznańskie, Prusy Zachodnie i nawet najlepsze gospodarstwa szlązkie zaopatrują się w bydło. Hodują się tam wszystkie rasy holenderskie: czerwono-srokate (grosse Amsterdamer Niederung-Vieh Rasse), srebrne, płowo-srokate (pfahlbunte) i czarno-srokate, nadto opasowa rasa angielska Shorthorn.

— Obecnie mamy nów księżyca, a w dniu 1 listopada przypadnie pierwsza kwadra.

— W nadchodzącym miesiącu listopadzie przypada jedno zaćmienie księżyca i jedno zaćmienie słońca, — mianowicie zaćmienie księżyca w dniu 4 listopada o godz. 4 m. 34 wieczór, widzialne u nas, — zaćmienie słońca cząstkowe będzie w dniu 20 listopada r. b., lecz u nas nie widzialne.

— Ołtarz i cała kaplica Śgo Józefa w kolegjacie kaliskiej, mają obecnie uledz gruntownej, a kosztownej restauracji wewnętrznej.

— Dogorywające dnie wystawy wiedeńskiej i z naszego miasta wywabiły pewną liczbę osób, które choć nie na długo, to przynajmniej na tydzień, udały się w podróż.

— O ile słyszeliśmy, do mającego wyjść w roku przyszłym „Rocznika Kaliskiego,” pracują różne osoby. Treść tej książki będzie poważną.

— Znakomity okulista Dr Szokalski od dni kilku bawi w mieście naszem.

— Przy wykończaniu budowy kamienicy p. Sachsa na ulicy Warszawskiej, zwozi materjały jakiś furman, posługujący się koniem o trzech nogach, bo czwartą ma to biedne zwierzę, złamaną. Nie dość mu, że nieszczęsna szkapa przy kalectwie swojem ciągnie nad siły, ale jeszcze po złożeniu materjału, zamiast iść piechotą, siada na wóz i zngkane konisko gdy się mocuje aby wlec swojego pana, okłada biczem z całego serca— a raczej z braku serca. Takie kalectwo zwierzęcia przy *wymaganiach* nad jego zdrowie i siły, wedle opowiadania widzów, jest bardzo przykrem; łatwo to pojąć.

— W № 81 Kaliszanina podaną była wiadomość, że Jan Kołodziejczyk, pracujący przy moście Kamiennym, skutkiem upadku z kafaru, jako silnie potłuczony miał umrzeć w szpitalu Św. Trójcy. Wiadomość ta była mylną, gdyż Kołodziejczyk znajduje się dotąd w szpitalu przy zadawalniającym stanie i jest nadzieja, że zupełnie wkrótce wyzdrowieje.

— (*Nad.*) — Za lekarstwa i aptekarskie medykamenta, zakupione i rozdane ubogim chorym starozakonnym przychodzącym po radę i lekarstwa do szpitala starozakonnych w Kaliszu, p. Mamroth, opiekun tegoż szpitala zapłacił z własnych funduszów od czasu organizacji rad gubernjalnych dobroczynności publicznej po dzień 1 października r. bież., rs. 152 kop. 92.

Przekonawszy się o tem ze złożonych przez lekarza tegoż szpitala p. Rymarkiewicza dowodów, rada gubernjalna kaliska uznała za właściwe wyrazić p. Mamroth podziękowanie, które niniejszem się składa.

— (*Nad.*) – Czysty dochód z koncertu odbytego dnia 7/19 Paźdz. r. b., na korzyść niezamożnych uczniów gimnazjum Kaliskiego, wynosi rs. 212. Z tych wniesioną została opłata szkolna za 24 uczniów; a mianowicie po 10 rubli srebrem: za jednego z klassy VII, za jednego z klassy VI, za jednego z klassy V, za 3-ch z klassy IV, za 5-ciu z klassy III, za 3-ch z klassy II, za jednego z klassy I; 8 rsr. za jednego z klassy IV; 6 rsr. za jednego z klassy przygotowawczej; po 5 rsr. za dwóch z klassy IV, za jednego z klassy III, za dwóch z klassy II i za dwóch z klassy 1-ej. Pozostała summa rsr. 13 została użytą na zakupienie książek szkolnych w księgarni p. Mittwocha, które będą rozdane między uczniów klassy IV, nie będących w możności kupić sobie takowych.

WW. Paniom i Panom Amatorom i Artystom krórzy współudziałem swoim raczyli przyczynić się do urządzenia koncertu, zwierzchność gimnazjalna w imieniu swojem i uczniów zakładu, składa niniejszem najszczersze podziękowanie.

Dyrektor Gimnazjum, *A. Sawicki.*
Inspektor Gimnazjum, *G. Fuk.*

Korespondencja Kaliszanina.

Kleczew, d. 19 października 1873 r.

Sezamie, otwórz się!.... Sezamie, otwórz się!!.. Sezam nic... Sezamie, otwórz się!!! Krzyknę po raz trzeci, i... stał się cud, podobny temu..

Pewnego razu, przemówił dziad do obrazu, a obraz do dziada, ani razu....

Czyli, co na jedno wychodzi, Sezam się nie otworzył. Nie pomogły nawet zaklęcia w rodzaju tych, jakich użył nasz ś. p. chirurg w karczmie pod Siennicą, mocą których przemienił czarnego kota w djabła, a tego znów—w eleganckiego Edwina dla tej prostej przyczyny, że Sezam z „Tysiąca i jednej nocy” nie był ani kotem, ani djabłem, tylko górą, a ja znów nie jestem Au... W.....

„Sezamem” dla mnie była moja własna mózgownica, w której roją się przeróżne rzeczy, myśli i wrażenia, z jakiemi radby się człek szczerze z innymi podzielić, pogwarzyć o tem i o owem, usłyszeć wzajemne myśli i zdania, odświeżyć serce, pokrzepić ducha na dalszą wędrówkę do celu, jaki, być może, za węgłem już stoi, lecz dopóki się o nim nie wie, zawsze się idzie dalej a dalej... Ale z kimże pogwarzyć?... Do serdecznego wylania potrzeba zjednoczenia dwóch przynajmniej indiwiduów zgodnego usposobienia, równych mniej więcej pojęć i inteligencji; w braku tego, najlepszym, najcierpliwszym, i nigdy nie oponującym przyjacielem, jest... książka. Lecz i tu sęk... zkąd tu na głębokiej prowincji, gdzie najbliższą księgarnię obfitą w stare kalendarze i tłumaczone płody zużytych już i przetrawionych romansów francuzkich, posiadamy o mil trzy, można dostać książki, zwłaszcza świeżo wydanej i przez znanego nam autora pisanej, a do tego jeszcze tanim kosztem i bez wielkiego zachodu?

Kiedy się biedzę tą myślą i wyszukuję w mózgownicy najłatwiejszych środków zaradzenia temu złemu, otrzymuję z poczty „Wiek,” i w sam raz, jakby na zawołanie znajduję w nim rzecz o „kolporterstwie.”

Przeczytawszy go, pomyślałem sobie: „ten Wiek, co to mimo swego *wieku*, jest jeszcze tak młodym, to prawdziwy żarłok!.. nie dosyć, że pochłania swych starszych kolegów, ale jeszcze łapie w lot cudze myśli, i te jakby swoje własne roz-

---

gdyby była tego potrzeba; ale wkrótce spostrzegłem, że w naszych szeregach kryje się zdrada i że z powodu głupoty albo też tchórzostwa, nie wiedział czego chciał, albo nie nie chciał. Cóż mi pozostawało — zostać tam na miejscu, albo wyjechać? Byłoby może właściwie i honorowiej zrobić pierwsze; ale honor i obowiązek, jakem się później przekonał, są tak rzadkiemi cnotami, że mogłem przebaczyć wtedy w sobie ich brak, gdy i teraz może wcale niemi nie grzeszę. No, ależ są wyjątki? Są dobrzy, wyborni ludzie; ja sam na wielu takich natrafiłem w swej podróży, np. szlachetny Basza-Aga-el-Mokrani w Algierze, czuwający po całych tygodniach nademną w swym namiocie, gdy chorowałem na gorączkę; następnie poczciwy dorożkarz w Wiedniu, który mi nazajutrz odniósł sztukę złota do hotelu, jaką mu dałem poprzedniego dnia wieczorem w przystępie pospolitej hojności; dalej młody sekretarz francuzkiego poselstwa w Konstantynopolu— jakżeż on się nazywał?—piękny jak obrazek, ale nadzbyt oddający się kartom, winu i kochankom, oddany mi był dla mnie poświęcić kochankę i życie, gotów był dla mnie poświęcić kochankę i życie, gdyby zaszła tego potrzeba... Wreszcie kto to jeszcze? W rzeczywistości takich nie wielu. Aha! stary jezuita, który prosił niebo chociaż o jednego człowieka, — znał ludzi... Chciałbym kogoś pokochać, jedną tylko osobę, ale to z całej duszy,—sądzę, że to dałoby mi klucz do tajemnicy życia.

W takich to właśnie melancholijnych rozmyślaniach był pogrążony hrabia, gdy cztery dni temu strzelił do zająca na brzegu Wejssenbachowskiego parku a tem samem dozwolił Bonkierowi, okazującemu owego poranku niezwykły zapał, przekroczyć granicę swych posiadłości. Tam spotkała go tak niespodziewanie, tak nagle, wysoka, zgrabna postać Róży, i wywarła na niego od razu tak silne wrażenie — jakiego jeszcze dotąd nie sprawiła na nim żadna kobieta i nic w ogóle na świecie. Nie mógł sobie zdać z tego sprawy, czy dusza jego była w owej chwili więcej usposobioną jak zwykle do przyjęcia głębokiego wrażenia, czy też dziewica ta była podobniejszą niż inne, do ideału bezwiednie kryjącego się w sercu, prawie nie myślał o tem, czuł tylko, że w życie jego wpłynęło coś, czego nie podobna się pozbyć, usunąć z niego, to, co czy w ten, czy inny sposób będzie wywierało swój wpływ i udział w dalszem życiu. Chociaż wyrzekła ona tylko kilka słów, i to słów, nic nieznaczących.... Ale w jakiż to sposób było powiedziane, jakim to tonem, i jaka była wtedy jej postawa, tak dumna!; zaledwie spostrzeżenie pochyliła się jej piękna głowa... Hrabia niezmordowanie wciąż to sobie przypominał. Sam przyznawał, że zdarzało mu się widzieć kobiety więcej piękniejsze, jeżeli regularne i śmiałe rysy, harmonja barw, blask oczu—są jedynymi warunkami piękności; nie przypominał sobie, czy był chociaż jeden z tych przymiotów, w twarzy tej dziewicy; ale pamiętał za to, że cała jej twarz jakby błyszczała zupełną harmonją, pochodzącą z jak najdoskonalszej miarowości pięknych kształtów i zręcznych, pełnych swobody ruchów. Hrabia wszędzie, na każdem miejscu widział obraz dziewicy; bezustannie nosił go w swej wyobraźni, ukazywał on mu się przed zaśnięciem, we śnie, z rana, skoro tylko otworzył oczy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

wałkowywa. Na taki monolog własne znów moje sumienie przyszło tu na korzyść „Wieku” z nieproszoną swoją interwencją szepcząc mi do ucha: „nikt ci nie bronił inicjatywy w tej kwestji, mogłeś ją pierwszy podnieść; a kiedyś się guzdrał, dobrze zrobili inni, że próżniaka wyręczyli i opracowali ten przedmiot lepiej, niżbyś ty to uczynić potrafił.”

Mimo takiego skarcenia, które rad nie rad, za słuszne przyjąć musiałem, zawsze jednak na „Wiek” obrażony, przez zemstę odbieram mu palmę *pierwszeństwa myśli* i wieńczę nią skronie „Kaliszanina,” który już poprzednio kwestję tę, acz kolwiek ogólnikowo tylko, zawsze jednak wprzód podjął, a Wiek dopiero obszerniej rozwinął.

Po takiej zemście,—ponieważ przy rozwiniętym obecnie na wielką skalę ruchu literackim i poczuwaniu się ogółu do korzystania z udzielanego mu w różnych gałęziach wiedzy ludzkiej, pokarmu umysłowego; kwestja otrzymywania łatwo i ile być może, tanio książek, jest nader żywotną; niechże i mnie, jako zabitemu prowincjonaliście, a tem samem więcej od was wielko-miejscy panowie! w tym przedmiocie interessowanemu, wolno będzie także i swoje trzy grosze wtrącić.

Przedewszystkiem wypada mi nadmienić, że taka, jak moja np. stolica, osiedlona przeważnie izraelską ludnością, ma zaszczyt posiadać w swem łonie zaledwie kilka domów, w ktorych pisma i książki nie są zbytecznemi, niepotrzebnemi sprzętami, zawalającemi napróżno kąty, lecz przeciwnie, nabytkiem cenionym i szanowanym,—owszem ozdobą domu. Każdy więc z nas, co jako tako syllabizować i na papierze nie tylko proste ale i okrągłe laski stawiać potrafi, posiada swą własną biblioteczkę odnośną do jego zawodu w jakim go przeznaczenie postawiło, to jest: prawnik—treści prawnej, doktór—lekarskiej, aptekarz farmaceutycznej, ksiądz—religijnej, i t. d. (D. n.)

Różne wiadomości.

— Wieści o kolosalnym majątku hr. Chambord'a są bezzasadne, albo przynajmniej nader przesadzone, — przyszły bowiem król Francji ma tylko 500,000 fr. rocznego dochodu.

— Książę Napoleon nie cieszy się życzliwością tych nawet osób, których nazywa swymi przyjaciołmi. Pewnego razu zapytał się znanego dziennikarza p. Emila Girardin'a, na którego przyjaźń zawsze liczył: „o co byś mię pan prosił, gdybym był cesarzem?” — „O paszport do Szwajcarji,”— spokojnie odpowiedział literat.

— Dyrektor gimnazjum lwowskiego p. Stanisław Sobieski, wydaje bardzo użyteczną dla nauczycieli i zajmujących się sprawami oświaty „Bibljotekę pedagogiczną i dydaktyczną.”

— Po wszystkich seminarjach nauczycielskich w Prusach, nakazano teraz naukę pływania jako przedmiot obowiązkowy.

— W Kałudze temi czasy odkryto całą bandę fałszerzy asygnat, po większej części papierków 25-rublowych, na czele której stali, żyd rymarz i miejscowy adwokat.

— Wystawa międzynarodowa ma być urządzona w roku 1878 w Berlinie, ku czemu już się zawiązał komitet przygotowawczy.

— Z powodu uroczystości Kopernikowskiej odbytej w roku bieżącym, za kazanie księdza Jeżdzewskiego wytoczono proces kryminalny wielu osobom.

— Francuzi nie żartują! Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego w d. 22 lipca r. b., hr. Donhet podał projekt do prawa, który przytaczamy: Ustanawiają się dwie nagrody „zachęty narodowej:” pierwsza wynosząca miljon franków, druga półtora miljona franków. A za co? Oto miljon franków dostanie się temu, kto wynajdzie sposób zużytkowania azotu zawartego w powietrzu na korzyść rolnictwa, lub też wynajdzie inny jakikolwiek sposób wydobywania azotu, tak jednak, aby cena tegoż była niemniej o 10 procent niższą od ceny jaką się płaci za azot w nawożach sztucznych, w handlu się znajdujących.

— Jean Antigny, właściciel ziemski w Vience, we Francji, otrzymał w roku zeszłym z dwóch ziarn pszenicy tak zwanej Noego, 246 kłosów, które wydały 7300 ziarn, i sądzi, że zginęło jeszcze około 40 ziarn przy czyszczeniu; wydajność 3500 ziarn.

— W Konstancji odbywa się teraz rodzaj sejmu starokatolików. — Jeden z mówców oświadczył, że „ultramontanie” spotwarzają Prusy, utrzymując, że to mocarstwo zamierza podbić Szwajcarję. Ono tylko pragnie podbić „serca” Szwajcarów, a nowy biskup starokatolicki Reinkens, nie mało się do tego przyczyni.

Istotnie, Prusy mają minę zdobywcy „serc” swoich sąsiadów. Bardzo im taki sentymentalizm do twarzy!

KILKA SŁÓW

O PROGIMNAZJUM MĘZKIEM,

P. EDWARDA PAWŁOWICZA

w Kaliszu.

—

(*Ciąg czwarty*).

—

Czy jednak nauczyciela wyłącznie ciąży odpowiedzialność za zły kierunek, złe drogi, jakiemi człowiek częstokroć w życiu swojem idzie? Porozumiejmy się bliżej. Człowieka wychowywują, to pewnik zaprzeczeniu dzisiaj już nie ulegający; predyspozycje do złego lub dobrego, jakoby fatum nad człowiekiem ciążące, to chimera w obec nauki nieodpuszczalna. Każdy, zarówno dobrym jak i złym być może; tysiące warunków wychowania na jedną, lub drugą składają się ostateczność. — Kierunek strony umysłowej, rozwój lub zatępienie, poczucia estetyczne i etyczne, wdzięk zewnętrzny w czynach i mowie, wreszcie całe szeregi cech individualnych, odróżniających ludzi między sobą, to wyroby warunków, śród których upływało życie i kierowników w latach młodości, bezkształtny umysł dziecka urabiających.

„Nie ma złych ogrodów i roślin, są tylko źli ogrodnicy,” powtarzamy z Wiktorem Hugo.

Oto więc kwestja, czy nauczyciel trzyma w ręce swojej, czy włada wszystkimi tymi warunkami, tak odmienne wyradzającymi charaktery i usposobienia?

Na pytanie to bez wahania przeczącą dać musimy odpowiedź. Tak, nietylko nauczyciel, ale nikt z ludzi nie włada wszystkiemi okolicznościami, które na wychowanie człowieka, na ustrój jego wewnętrzny się składają. Tysiące częstokroć, wielkiego wpływu faktów, wymyka się, niepoddaje władzy człowieka; mimo to rysuje swe szlaki na umysłach, zmieksza lub hartuje, wydelikatnia lub zgrubia, podnosi lub uniża wewnętrzną naszą stronę. Temperatura, miejscowość, klimat, stan zamożności, tysiące niezwykłych, nieprzewidzianych faktów, jakie po drodze życia spotykamy, to niezmiernego znaczenia warunki, stanowczo na usposobienie wpływające.

W obec faktów tych i okoliczności samych, człowiek zupełnie jest bezsilnym, jedynie tylko przeciw objawiającym się już wpływom ich skutecznie oddziaływać może.

Prócz tych, które wychowując dzieci napróżno pod władzę swą podciągnąć byśmy chcieli, jest znowu tysiące innych, już sile człowieka podległych, a stanowczo na wyrobienie charakteru wpływających. Nauczanie cnoty, stawianie moralnych przykładów, rozwijanie umysłu przez tysiączne nadające się tu sposoby, dbałość o wyrobienie poczucia wdzięku i harmonji zarówno w słowach jak czynach, wreszcie oddziaływanie przeciw niekorzystnym wpływom faktów i okoliczności, któremi nie władamy — oto zadanie kierowników młodych lat ciążące.

Jak zadanie to wykonywane zostaje, takie owoce pracy, taki charakter człowieka.

Kierownikami młodych lat są: dom t. j. rodzice lub opiekunowie i szkoła czyli nauczyciele. Ich zadaniem jest z surowego materjału — dziecka, wytworzyć dzieło godne podniosłego imienia — człowieka, obywatela.

Praca jednych i drugich w kierunku wychowania na odmiennych przejawia się polach, odmienną też jest w głównej treści swojej; mimo to wzajemnie harmonizując, dopełnić się powinna.

(*Dokończenie nastąpi*).

Przegląd polityczny.

—

Dziś odbywają się w Prusach wybory pierwszego stopnia do sejmu, to jest wybory wyborców, którzy mają następnie wybrać deputowanych do Izby poselskiej w Berlinie. Z okoliczności tej dzienniki tak zwanego liberalno-narodowego stronnictwa, wykazują wzrastającą potęgę i niezmordowaną działalność stronnictwa katolickiego, które zmusza szczerych liberalistów do zawierania przeróżnych kompromisów, jakie w innym czasie odrzuciliby z pogardą, a dziś przyjąć muszą jako nieodzowną konieczność, tak dalece się obawiają, żeby w nowym sejmie stronnictwo katolickie nie pokrzyżowało polityki liberalno-narodowej niemieckiej. Dla tego dzienniki liberalne pruskie zalecają wyborcom nie bardzo zważać na szczerość liberalizmu kandydatów, i głosować choćby nawet za junkrami i ultrakonserwatystami, byle oni byli przeciwnikami katolickiego stronnictwa. Nadto, prasa liberalna skarży się gorżko na obojętność kraju na sprawy wyborcze i na unikanie udziału w wyborach pod przeróżnymi pozorami, czem nadewszystko grzeszy stronnictwo liberalne niemieckie, gdy przeciwnie stronnictwo katolickie w Prusach, gorliwość i jednomyślność na wyborach okazuje. Te skargi na obojętność wyborczą w obozie liberalno-narodowo-niemieckim oddawna zresztą rozlegają się w dziennikach, ale zawsze z małym skutkiem.

Rzym, 27 października. „Osservatore Romano i Voce della Verità” (dzienniki Watykanu) zaprzeczają wiadomości podanej przez „Memorial diplomatique,” jakoby Chambord wysłał do gabinetów europejskich notę w przedmiocie swojej przyszłej polityki zagranicznej. Taka nota nie istnieje.

Paryż, 27 października. Chesnelong utrzymuje prawdziwość swoich wiadomści o ustępstwach liberalnych hr. Chambord. „Union” (organ Chamborda) potwierdza, że Chesnelong dokładnie wyraził myśl Chamborda.

„Patrie” zawiadamia, że królowa Wiktorja pojedzie do Petersburga na ślub swego syna, księcia Edymburskiego, i że w ten sposób stwierdzi przymierze angielsko-rossyjskie. (G. P.)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w dniu 23 października (4 listopada) 1873 r. o godzinie 11 z rana, w rynku, nowym placem Śgo Mikołaja zwanym, sprzedane zostaną przez publiczną licytację: dwa łóżka, kufer, szafa, kanapa, 6 krzeseł, zegar ścienny, algierka futrzana i t. p. przedmioty.

R. Pinowski.

Dobra Siedlątków i folwarki dwa Łyszkowice i Wola-Łyszkowska, w powiecie Turekskim, gubernii Kaliskiej w bliskości miast handlowych, nad rzeką Wartą mające rozległości morgów 1480 prętów kw. 286, w tych łąk morgów 334, lasu i zagajów morgów 125. Grunta klassy I, II i III żytnie. W drodze działów sprzedane będą w dniu 29 października (10 listopada) r. b. w Trybunale Cywilnym w Kaliszu, jako terminie drugiego przysądzenia. Licytacya rozpocznie się od summy rsr. 62470. Vadium rsr. 4000.

Warunki sprzedaży do przejrzenia u W. Antoniego Ruszkowskiego Patrona Trybunału w Kaliszu. (555-2-1)

PENSJONAT!

W pensjonacie nowootwartym **Karola Kozłowskiego — Poznań ul. Wielka Rycerska Nr. 3,** znajdzie jeszcze kilku uczni od 13-go października, jako roku szkolnego, pomieszczenie. Zapewnia się opieka ojcowska, pomoc w naukach, konwersacja w języku francuzkim. (524 - 6-6)

Mam honor zawiadomić Szan. publiczność, iż do zakładu mego **zegarmistrzowsko-optycznego** przy ulicy Warszawskiej pod Nr. 40 położonego, nadszedł świeży transport przedmiotów optycznych, jako to: lorynet, okularów, binokli, perspektyw teatralnych, termometrów, barometrów, respiratorów wszelkiego rodzaju i gatunku, prób: do okowity, wódek, piwa, octu i t. p.; niemniej sprowadziłem maszyny do szycia bielizny, krawieczczyzny męzkiej, robót skórzanych, jak również wszelkie przedmioty i przyrządy do nich należące jako to: igły, nici, oliwę i t. d. Maszyny te są z najlepszych fabryk zagranicznych, systemu Wheelera et Wilsona, Singera, Grovera et Bakera; kupującym naukę szycia bezpłatnie udzielam. Uskuteczniam także z dokładnością i w krótkim czasie wszelkie reperacje wymienionych maszyn. **E. FULDE.**

(549—3-3)

Amerykańskie

Maszyny do szycia

(THE LITTLE WANZER,)

ręczne i pedałowe

otrzymał zakład zegarmistrzowski

T. Biberstein,

i sprzedaje takowe po cenach umiarkowanych,

z poręczeniem za dobroć.

Zakład zaopatrzony jest także w nici i wszelkie przybory do maszyn. (533-6-3)

Lajzer Traube właściciel najznaczniejszej cegielni w Małym-Dobrcu pod Kaliszem zawiadamia Sz. publiczność, że pragnie sprzedać takową za umiarkowaną cenę, z wolnej ręki. Cegielnia składa się z 4 pieców, 7 szop, ogrodu owocowego, kilku stawów z rybami, oraz z 7 mórg gruntu. Bliższe szczegóły u właściciela pod № 30 w rynku, dom D-ra Redlicha. (542-4-4)

Bona niemka

z wyższem wykształceniem i wychowaniem, poszukuje miejsca. Wiadomość w redakcji.

Praktykant

potrzebny jest do księgarni p. J. Mittwocha w Kaliszu. (558-2-1)

KSIĘGARNIA

ALFONSA HURTIGA

W KALISZU,

przy ulicy Warszawskiej, obok apteki p. Rzączyńskiego,

PRENUMERATA

kwartalna, półroczna i roczna

na rok 1874.

Wszystkich gazet i pism perjodycznych, w kraju i zagranicą wychodzących, oraz na dzieła poszytami lub tomami wydawane, bez wyjątku gdzie i przez kogo ogłaszane; odnoszenie bezpłatne. Na prowincję ekspedjuje się wprost z redakcji pod opaskami.

(559-16-1)

UCZNIÓW przyjmuje pensjonat we Wrocławiu. Oprócz zwykłych przedmiotów mogą im być udzielane lekcje w językach: polskim, ruskim, hebrajskim, francuzkim, muzyki i t. d. Pielęgnowanie rodzicielskie; ceny umiarkowane. Interessanci raczą się zgłosić do „M. Brüll, Sonnenstr. erste Etage Breslau fr." (550—3-2)

Fortepjan wiedeński z mocnym pięknym głosem, oraz eleganckie **pianino,** są do sprzedania.

Ulica Nadwodna dom Fuldego.

(554—2-2) **J. Drobniewski.**

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, iż handel mój pod firmą J. Rychlewicz od lat 40 egzystujący, wyprzedałem ze wszystkich starych towarów, a przeniosłem do domu p. Bernard, dawniej Brysza, obok magazynu damskiego p. Kopfa przy ulicy Warszawskiej. Zaopatrzyłem takowy w oddzielny skład herbaty, tudzież w towary kolonialne, wyroby platerowane, samowary, tace, miednice, kieliszki, szklanki, szczotki, miotełki, parasole, kalosze gumowe, massy do podłóg, lakiery, świece woskowe i stearynowe, oraz we futra rozmaitych gatunków, które to przedmiota po nader przystępnych cenach sprzedaję.

(552-3-2) **J. D. Piotrowski.**

Dwa weksle z dnia 27 października 1873 r. jeden na rsr. 1000 a drugi na rsr. 500, przez p. Arona Słodkiego in blanco wystawione, oraz dwa exemplarze zapisu kompronisu takiejże daty, przez tegoż p. Arona Słodkiego podpisane, w dniu 28 października o godzinie 3-éj rano, w Koninie, podstępnie i gwałtownie przez pewne osoby z rąk moich wyrwano; zawiadamiam publiczność, że jednocześnie wystąpiłem w drodze policyi i cywilnej o zwrot onych, aby nikt z tych dokumentów niekorzystał.

(557) **Icek Halter.** w Kaliszu.

WYSADKI BRZOZOWE.

W dobrach Miłkowice są do sprzedania wysadki brzozowe na kopy, w samej porze do sadzenia, bo od 2-ch do 4-ch lat wieku. Można się zgłosić osobiście na miejsce, lub listownie pod adresem: „Konrad Szczucki w Miłkowicach, stacja pocztowa w Dobry." (539—3-3)

Średnie ceny targowe w ostatnim tygodniu.

	od		do	
	ruble i kopiejki			
Pszenicy . . korzec	7	10	8	—
Żyta . . . . „	5	—	5	80
Jęczmienia . . „	3	95	4	—
Gryki . . . . „	4	18	4	50
Grochu . . . „	—	—	—	—
Prosa . . . . „	—	—	—	—
Kartofli . . . „	1	56	1	80
Rzepak zimowy „	—	—	—	—
„ letni . „	—	—	—	—
Lnianki . . . „	—	—	—	—
Owsa . . . . „	2	90	3	3
Oleju lnianego . . . garniec . . .	—	—	—	—
„ rzepakowego . . „	—	—	—	—
Nafty . . . . „	—	—	—	—
Okowity wiadro . . . „	5	82	—	—
Wódki „	2	87	—	—
Wołowiny I gatunku funt	—	10		11
„ 2 „ „	—	9		10
Cielęciny . . . . . . „	—	—		—
Baraniny . . . . . . „	—	8		9
Wieprzowiny . . . . „	—	13½		14
Sadła i Słoniny . . . „	—	20		26
Masła niesolonego . . „	—	29		—
„ solonego . . . „	—	26		—
Karpia . . . . „	—	—		—
Szczupaka . . . . . „	—	—		—
Chleba pszennego . . „	—	—		—
„ żytniego . . . „	—	3¾		—
„ razowego . . . „	—	2¼		—
Drzewa opało. twar. sążeń kub. . . .	10	80		—
„ „ mięk. „ „ . . .	10	—		—
Siana pud	—	28		30
Słomy „	—	19		22

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia 27 października 1873 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	35	94	5
„ „ serji II. „ 100	93	25	92	95
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	92	85	92	55
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	95	78	65
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	50	97	50
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	158	50	—	—
„ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	94	—	93	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	50	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	142	50	112	75
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	113	75	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	104	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	105	50	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k. 140
„ „ „ nowych „ 175
„ „ „ Likwidac. „ 163½

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowéj.